

ILUSTROWANY PRZEGLĄD



„GASTRONOMICZNY”

Człowiek uczy się całe życie za wyjątkiem lat szkolnych

Hotelarze

Hotelarstwo to sfera usług niematerialnych, bo związanych z udzielaniem gościny przyjezdnym, w przygotowanych do tego bazach noclegowych. Hotelarz natomiast... No właśnie... - czym zajmuje się hotelarz? Pierwsza myśl. Kobieta (najczęściej) lub mężczyzna schludnie ubrani, zajmujący się wyposażaniem pokoi hotelowych w ręczniki, ogólną obsługą gości (noszenie bagaży, sprzątanie pomieszczeń). Wizja ta idealnie wpisuje się w zarys służby. Rzeczywistość jednak wygląda nieco inaczej, a stereotypy bywają mylące, jak wiemy. Hotelarz to tak naprawdę osoba koordynująca pracę całego obiektu. Zarządza on wszystkimi organami budynku- od pokojówek, przez zaplecze kuchenn-

ne po recepcję- tworząc jeden funkcjonalny organizm. W naszej szkole Pani Profesor Jankowicz jest niekwestionowaną profesjonalistką i ekspertem w tej dziedzinie. Postanowiłam więc dowiedzieć się jak zaczęła się jej przygoda z hotelarstwem, na czym ono dokładnie polega i jak wygląda przygotowanie do tej profesji w naszej szkole.

B.S.: Na wstępie chciałabym podziękować za poświęcony mi czas na udzielenie wywiadu. Zacznę od najważniejszego: co skłoniło/przekonało Panią do kształcenia się w tym kierunku?

K.J.: Wydawało mi się, że jest to ciekawy zawód, który daje wiele możliwości, gdyż studiowałam na AWF-ie w Krakowie na kierunku turystyka i hotelarstwo. Mogłam więc potem pracować w branży zarówno turystycznej jak i hotelarskiej czy pilotować wycieczki.

B.S.: Czy ma Pani poczucie spełnienia zawodowego i satysfakcję z wykonywanej pracy?

K.J.: Na pewno, ponieważ z biegiem czasu okazało się, że w turystyce można nie tylko uczestniczyć i ją organizować, ale można również uczyć przyszłych hotelarzy. Pracowałam i w hotelu i w biurze turystycznym, również jako pilot i teraz pracuję właśnie jako nauczyciel.

B.S.: Jak długo uczy Pani w naszym technikum i czy od początku swojej historii z hotelarstwem miała Pani w planach podjęcie pracy w szkole i przekazywanie swojej wiedzy i zapалу uczniom, edukując ich i przygotowując do pracy w tym zawodzie?

K.J.: W naszej szkole uczę szósty rok. Nie długo, ponieważ uczyłam w innych szkołach, natomiast tutaj 6 lat temu powstał kierunek "hotelarstwo" i od tej właśnie pory tutaj jestem. Tak jak wspominałam zaczynałam pracą w hotelu, biurze, potem jako pilot wycieczek polskich i zagranicznych. Życie tak się potoczyło, że okazało się, iż mogę realizować swoje pasje również ucząc.

B.S.: Czy często spotyka Pani uczniów z pasją, którzy chłoną wiedzę z przyjemnością i jest w nich przekonanie, że właśnie ta profesja da im zadowolenie i radość- czyli coś czego szuka każdy z nas w wyborze swojego profilu?



K.J.: W każdej klasie takie osoby się zdarzają. W pierwszej klasie jest to zazwyczaj kilka osób wyraźnie zainteresowanych przedmiotem, które wiedzą, że chcą w tej branży pracować. Natomiast potem, w miarę zdobywania wiadomości, po odbywaniu praktyk w obiektach hotelowych, biurach turystycznych, uczniowie widzą jak ta praca wygląda, na czym polega. Myślę, że wielu z nich zostanie w zawodzie, choć część decyduje się na przekwalifikowanie do branży gastronomicznej, która jest bardzo pokrewna turystyce. Mamy absolwentów, którzy podjęli pracę na recepcji i tam się realizują, a niektórzy stwierdzili, że po prostu bardziej się widzą w gastronomii.

B.S.: *Istnieje powszechna opinia, że zawód ten wybiera znacznie więcej kobiet niż mężczyzn. Czy jest jakieś odzwierciedlenie tego w klasach hotelarskich naszego technikum?*

K.J.: Na pewno u nas w klasach to widać, ponieważ na 30 osobową klasę jest może 2-4 chłopaków. Natomiast, jeśli chodzi o zapotrzebowanie na mężczyzn w branży hotelarskiej, to jest ono ogromne. Istnieje takie przekonanie, że przy obsłudze gości panowie bardzo dobrze się sprawdzają. Przystojny recepcjonista jest również bardzo pożądanym w obiekcie hotelowym. Kelnerzy tym bardziej, gdyż jest to wbrew pozorom ciężka fizyczna praca. Zachęcamy w związku z tym wszystkich niezdecydowanych panów do podjęcia nauki na kierunku hotelarskim.

B.S.: *Jakimi cechami powinien odznaczać się idealny hotelarz? Jaką powinien mieć osobowość?*

K.J.: W zasadzie najbardziej niezbędny zestaw cech jakimi powinien się odznaczać hotelarz, to cierpliwość, wyrozumiałość, na pewno uśmiech na twarzy- niezależnie od humoru danego dnia. One pozwalają sprawnie i znacznie lepiej wykonywać swoje obowiązki. Natomiast hotel czy przedsiębiorstwo turystyczne posiada tyle stanowisk pracy, że na każde tak naprawdę potrzeba innych umiejętności. Może się tu zrealizować osoba cicha, zamknięta w sobie, która mogłaby pracować na zapleczu, pracując bez bezpośredniego kontaktu z klientem, jak i te, które mają świetny kontakt z ludźmi, lubią nawiązywać znajomości i potrafią koncentrować się na kilku czynnościach naraz.

B.S.: *Wobec powiedzenia „praktyka czyni mistrza”, czy uważa Pani, iż tylko przez praktykę można nabyć pewne wspomniane przez Panią wcześniej cechy, czy tak naprawdę wszystkie można znaleźć u młodych i początkujących hotelarzy z pasją?*

K.J.: Zawsze tłumaczę moim uczniom, że nad pewnymi cechami charakteru można pracować. Jeśli mamy świadomość, że w danych sytuacjach zachowujemy się w sposób nieprawidłowy, to możemy wszystko u siebie poprawić. Na zajęciach wykonujemy ćwiczenia, dzięki którym uczymy się nie machać rękami w trakcie rozmowy, nie drapać się po głowie w trakcie rozmowy z klientem. Jednak jak powiedziałam, hotelarstwo wymaga różnych osobowości, więc myślę, że każdy może znaleźć coś dla siebie.

B.S.: *Burząc stereotypy i rozwiewając wątpliwości, na czym tak naprawdę polega praca hotelarza? Na jakie umiejętności zwłaszcza powinni zwrócić uwagę ci, którzy chcieliby zdobyć ten fach?*

K.J.: Praca hotelarza to- w zależności od stanowiska- może być taka typowa praca od podstaw. To może być praca w ogrodzie hotelowym, SPA czyli wykonywanie różnych zabiegów, praca przy sportowych obiektach hotelowych, może być praca kierowcy. Takie prostsze, to również boy hotelowy, bagażowy czy pokojówki- jeśli chodzi o sprzątanie i wszelkie inne czynności tego typu. W momencie, w którym nabywamy doświadczenia, z biegiem lat możemy podejmować pracę na bardziej odpowiedzialnych stanowiskach, Jest to np. praca na recepcji. Wymaga ona dużego skupienia, wielu umiejętności (współpracy z wszystkimi działami hotelowymi, realizowanie potrzeb naszych gości). Praca na stanowiskach administracyjnych, księgowej, kadrowej,

dział marketingu czyli tworzenie wizerunku hotelu, reklam. Można naprawdę w różny sposób dopasować tą pracę do swoich umiejętności i możliwości.

B.S.: *Jak wyglądają lekcje, które Pani prowadzi? Jest to praktyczne podejście do zawodu czy znajdzie się tam również typowe wykładanie i opanowywanie teorii, którą potem uczniowie wykorzystują na praktykach w nowosądeckich hotelach?*

K.J.: Zajęcia w ramach przedmiotu “technika pracy w hotelarstwie”, to są w zasadzie zajęcia praktyczne. Mamy dużo różnych ćwiczeń, pozorujemy scenki i odgrywamy rozmowy, które mają przygotować nas do pracy w zawodzie po ukończeniu szkoły. Oczywiście uzupełniamy też wiedzę teoretyczną i przygotowujemy moich uczniów do zdobycia uprawnień, które pozwolą im pracować w zawodzie czyli do egzaminu zawodowego praktycznego, bo o to w tym głównie chodzi.

B.S.: *Od niedawna nasza szkoła dysponuje wieloma kursami dla techników. Czy znalazło się również coś dla klas hotelarskich, co mogłoby znacznie lepiej przygotować młodych ludzi do praktyki w zawodzie?*

K.J.: W tym momencie realizowany jest kurs animatora czasu wolnego i zastanawiamy się w jakim kierunku można by rozwinąć ofertę kursów. Zawsze zachęcam hotelarzy do nich, gdyż tak jak powiedziałam, hotel to również gastronomia, więc uczniowie bardzo chętnie biorą udział w kursach barmańskich, baristycznych czy obsługi kasy fiskalnej, gdyż wszystkie te umiejętności mogą się przydać.

B.S.: *Jakie możliwości mają absolwenci klas hotelarskich? Czy umiejętności, które nabyli przez 4 lata pozwolą im na podjęcie stanowiska w przykładowym pensjonacie, hotelu czy schronisku młodzieżowym?*

K.J.: Po tej edukacji, oczywiście w połączeniu z praktykami, uczniowie są gotowi i podejmują pracę w wielu obiektach. W tym momencie nasi absolwenci pracują np. w hotelach Heron, Ibis czy Perła Południa.

B.S.: *Biorąc pod uwagę Pani doświadczenie, czy uważa Pani, że hotelarstwo to dochodowa gałąź działalności gospodarczej i przyszłościowy zawód?*

K.J.: Wszystkie badania na to wskazują. Analiza ofert urzędu pracy potwierdza, że zapotrzebowanie na pracowników hotelarstwa i turystyki nie mija i cały czas są oni potrzebni.

B.S.: *Czy mając szansę ponownego wyboru, z perspektywy czasu, zdecydowałaby się Pani jeszcze raz na nauczanie w szkole czy raczej chciałaby spróbować wykorzystać swoje umiejętności i wiedzę w pracy w hotelu lub innym podobnym kompleksie?*

K.J.: Moim zdaniem po prostu życie pisze różne scenariusze. Mogłam pracować w hotelarstwie, turystyce, bo było to świetne i tam się realizowałam. Teraz pracuję w szkole i zdobyłam odpowiednie uprawnienia, gdyż moje studia nie były pedagogiczne więc odpowiednio musiałam się do tego przygotować i uważam, że był to świetny wybór, bo równie dobrze się realizuję w pracy z młodzieżą.

B.S.: *Bardzo dziękuję za udzielenie wywiadu i wyczerpujące odpowiedzi na wszystkie nurtujące mnie (jak i wiele innych osób) pytania.*

Hotelarstwo, jak mogliśmy się przekonać wczytując się w wypowiedzi Pani Profesor Jankowicz, to bardzo ciekawy, ale także odpowiedzialny zawód. Indywidualne podejście do każdego gościa, możliwość zarządzania obiektem i wieloma czynnikami go tworzącymi sprawia, że nie ma możliwości, aby popaść w rutynę. Miejmy zatem nadzieję, że nasza szkoła wyda jak najwięcej hotelarzy z ogromną pasją do tego zawodu, doskonale spełniających swoje obowiązki.

Beata Sajdak

Debata oksfordzka, czyli jak klócić się legalnie i z kulturą.

Kiedy pierwszy raz usłyszałam o czymś takim jak debata, byłam już w drugiej klasie technikum. Uczestnicy Nowosądeckiej Ligi Debatanckiej wypowiadali się w sposób tak zachwycający na temat wystąpień, że przeszło mi przez myśl: „Szkoda, że nie jestem licealistką, bo chętnie wzięłabym udział”. Kilka dni później znajomy zapytał mnie, czy nie chciałabym dołączyć do ich drużyny, a ja- oczywiście w gorącej wodzie kąpana- bez zastanowienia się zgodziłam. Dopiero w drodze do domu zaczęłam myśleć, dlaczego zapytali o uczestnictwo właśnie mnie. Osobą nieśmiałą i bez doświadczenia. Może ta debata wcale nie jest taka fajna? Może nikt nie chce występować? Obawy nasilały się z każdą sekundą, ale przecież już się zgodziłam, więc nie było innego wyjścia, jak tylko iść na próbę.



Serce łomotało mi jak dzwon, gdy przekraczałam próg sali i na całe szczęście, moje obawy były zupełnie zbędne. Przez kilka dni ćwiczyliśmy nasze przemówienia, by ostatecznie rozstrzygnąć kto wygra. Dzień występu pamiętam jakby to było dzisiaj. Nie przespałam nocy, więc wory pod oczami tuszowałam makijażem. O jedzeniu nie było nawet mowy, mój żołądek dał mi jasno do zrozumienia, że nie mam co liczyć na posiłek dopóki nie będzie po wszystkim. Zdenerwowana bardziej niż przed egzaminem gimnazjalnym wyruszyłam w drogę. W przeciwieństwie do mnie, moja drużyna podeszła do sytuacji zupełnie na luzie. Wszyscy spokojni i uśmiechnięci kierowali się do II LO, gdzie wszystko miało się rozstrzygnąć, a ja z duszą na ramieniu powlokłam się za nimi. Losowanie strony, przemówienie Marszałka i występy pierwszych mówców pamiętam jak przez mgłę. Zebrałam w sobie resztki odwagi i stanęłam na mównicy. Dobrze, że była zabudowana, bo nogi trzęsły mi się jak galareta. Popatrzyłam na publiczność, pewna tego, że zablokuję się całkowicie, ale stało się zupełnie odwrotnie! Zaczęłam mówić i nagle wszystkie obawy i blokady zniknęły, odpowiadanie na pytania naszych przeciwników nie sprawiało mi problemu, a kontrargumenty były tak trafne, że do tej pory zastanawiam się jak na nie wpadłam! Występy moich następców już pamiętam doskonale! Zarówno my, jak i nasi przeciwnicy wypadliśmy świetnie, toteż nic dziwnego, że zremisowaliśmy. Zmotywowana tym, że udało mi się wystąpić przed tak dużą publicznością, postanowiłam, że w następnej debacie też biorę udział.

W przerwach między naszymi występami, widzieliśmy też kilka starc innych szkół i tu spotkało mnie chyba największe rozczarowanie. Okazało się, że jednak nie każda szkoła potrafi wypowiadać się z kulturą, choć tego wymaga regulamin. W starciu „Ekonoma” z „Budowlanką” mogliśmy usłyszeć takie teksty jak ten, że humaniści to pasożyty na zdrowym organizmie społeczeństwa i choć mnie osobiście to zdanie rozbawiło, wiele osób poczuło się bardzo urażonych, nie wspominając już o obecnych na sali paniach polonistkach! Na debatach nie brakowało też wybuchów gniewu i bezpodstawnych oskarżeń, ale tym, co najbardziej zabolowało uczestników jest niewątpliwie fakt, że większość wystąpień, choćby nie wiadomo jak dobre były, już z góry skazane są na przegraną. Można się było o tym przekonać na wielu zeszłorocznych wystąpieniach. Uczestnicy twierdzą, że tematy nie są do końca obiektywne, a oceniające jury często nie ma pojęcia o kryteriach oceniania. Oczywiście, można doszukiwać się tutaj teorii spiskowych, którymi drużyny tłumaczyły swoją porażkę, jednak w każdej teorii jest jakieś ziarno prawdy.

Już niedługo drużyna Gastronoma bierze udział w kolejnej debacie. W tym roku tematem jest twierdzenie, że „Opieranie się na autorytetach szkodzi rozwojowi”. Trzymajcie kciuki!

oltu

Złamać Enigmę

Z początkiem tego roku szkolnego w szatniach pojawiły się nowe klódki na kod. Miało to ułatwić sprawę zamykania i otwierania szatni. Poprzednie stare klódki zamykane na klucz sprawiały problemy, ponieważ często uczniowie zapominali klucza lub go gubili. Według mnie pomysł na zmianienie klódek był uzasadniony i trafny, lecz niestety pojawił się kolejny kłopot. Mianowicie, nie każdy uczeń naszej szkoły potrafi taką klódkę obsługiwać. Wydaje się to być śmieszne w XXI wieku, kiedy młodzież tak bardzo zafascynowana jest nowinkami technicznymi. To trochę zaskakujące, że otwarcie i zamknięcie klódki przerasta możliwości co niektórych uczniów. I tak, szyfrowane klódki okazały się być niczym niemieckie maszyny kodujące- Enigmy- nie do złamania.



Widziałam już wiele takich sytuacji, gdzie uczniowie nie mogli poradzić sobie z otwarciem czy zamknięciem klódki. Najbardziej rozśmieszyła mnie sytuacja kiedy trzech chłopków stało z kurtkami w rękach i żaden z nich nie potrafił otworzyć szatni. Czy wpisanie czterocyfrowego kodu jest, aż tak trudne? Trochę techniki i człowiek się gubi. Może nauczyciele

powinni przeprowadzić kurs obsługi kodowanych klódek? Zdarzały się również sytuacje, w których uczniowie nieświadomie zmieniali kod do klódki. Wystarczyło obrócić ją o 180 stopni i problem gotowy. Nie do końca jest to jednak takie śmieszne. Skoro uczniowie nie potrafią zamknąć szatni, bardzo często pozostają one otwarte. Nauczyciele i inni pracownicy naszej szkoły nie są w stanie cały czas pilnować rzeczy w nich pozostawionych, a nieraz są to rzeczy warte kilkaset złotych. Niestety, słyszałam już o sytuacjach „zniknięcia” drogich butów. Oczywiście wierzę w uczciwość moich rówieśników, ale lepiej

mieć pewność, że rzeczy wiszące w szatni będą zamknięte. Tutaj chciałabym szczególną uwagę zwrócić w stronę pierwszych klas, które szatnie dzielą ze starszymi klasami. Wiąże się to z odpowiedzialnością nie tylko za swoje rzeczy, ale też za rzeczy tych, z którymi dzielimy szatnie. Nikt nie zwróci nam pieniędzy za ukradzioną rzecz jeśli szatnia nie była zamknięta. W takiej sytuacji sami jesteśmy sobie winni. Nie zawsze chodzi o to, że ktoś nie potrafi obsługiwać kłódki. Czasem to po prostu lenistwo, bo nie chce się nam zamknąć szatni, albo liczymy na innych.

Mam więc prośbę do wszystkich uczniów: nauczcie się otwierać i zamykać szatnie. Jeśli nie umiecie sami sobie poradzić to poproście kogoś, kto to potrafi, żeby wam pokazał jak się to robi. Zajmuje to dosłownie minutę, a przynajmniej rzeczy schowane w szatni będą bezpieczne. Nie zrzucajcie odpowiedzialności na innych, powinien to być wasz nawyk. Jeśli zostanie tak jak jest to tylko kwestia czasu, aż coś komuś zginie i zrobi się afera. A przecież nikt tego nie chce. Nie narzekajmy, że nowe kłódki są złe, a stare były lepsze. Gdyby takie były, to by ich nie wymieniono. Myślę, że to zwyczajne szukanie dziury w całym. A wystarczy trochę pogłównkować i nasze Gastronomiczne Enigmy zostaną rozszyfrowane, tak samo jak te niemieckie z II wojny światowej. Nie przynieśmy wstydu naszym rodakom, którzy rozpracowali maszyny kryptujące nazistów- odkodujemy własne mini- Enigmy.

Dominika Tobiasz

Dzieje się

W naszej szkole zawsze dużo się dzieje. Nie możemy narzekać na nudę. Każdy z nas ma swoje obowiązki, zarówno naukę jak i zajęcia pozalekcyjne. Trudno się więc dziwić, że wielu z nas po ciężkim tygodniu niecierpliwie czeka na weekend, czas odpoczynku. Tak przynajmniej było do tej pory.

Od jakiegoś czasu w Zespole Szkół nr 1 można zauważyć wzmożony ruch, nie tylko w tygodniu. Szkoła tętni

zyciem również weekendami. Przechodząc koło budynku sądeckiego gastronomo, można usłyszeć głosy uczniów czy poczuć piękne zapachy wydobywające się z sal. Wiele osób zastanawia się czym jest to spowodowane? Czyżby ministerstwo wprowadziło nowy system nauki szkolnej? :) Nic podobnego. Sprawcą całego zamieszania jest projekt unijny pt. „Utworzenie Centrum Kompetencji Zawodowych w branży turystycznej – gastronomicznej, jako odpowiedź na potrzeby rynku pracy”, w którym nasza szkoła bierze udział. Odbywają się więc dodatkowe kursy zawodowe dla uczniów technikum.

Mieliśmy do wyboru całą gamę kursów: potraw regionalnych, domowego pieczywa, baristy, barmana, aranżacji stołów, zdobnictwa cukierniczego, języków obcych w gastronomii i hotelarstwie czy nawet animatora czasu wolnego lub obsługi kas fiskalnych. Każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Aby móc wziąć udział w całym przedsięwzięciu należało złożyć odpowiednie dokumenty w szkolnym sekretariacie. Na kursy nie dostawał się jednak każdy kto wyraził chęć uczestnictwa. Jednorazowo, do każdej grupy zostało przydzielone po dziesięć osób, które w poprzednim roku szkolnym uzyskały najwyższą średnią ocen z wszystkich przedmiotów oraz oddzielnie z przedmiotów zawodowych, wśród wszystkich osób które złożyły deklarację. A co z resztą? Nie mamy się o co martwić. Cały projekt trwa trzy lata, a kursy są powtarzane, istnieje więc duża szansa, że osoby które nie dostały się na dany kurs w pierwszych grupach, dostaną się w następnych.

Jak wyglądają zajęcia „od wewnątrz”? Osobiście brałam udział w kilku z nich. Ogólnie jestem bardzo zadowolona. Prowadzący starają się przekazać nam jak największą wiedzę. Nie robią tego jednak tak jak na zwykłych lekcjach. Przede wszystkim na zajęciach przeważa praktyka. Gotujemy, robimy kawę, przygotowujemy drinki, a wszystkich naszych wyrobów możemy spróbować. Oczywiście bez teorii nie ma praktyki, więc ona też się pojawia. Każdy kurs kończy się egzaminem, od którego zależy czy otrzymamy certyfikat potwierdzający zdobyte umiejętności.

Jedyną rzeczą, która niekoniecznie wszystkim się podoba jest właśnie to, że zajęcia odbywają się zarówno w soboty jak i w niedziele, a między kolejnymi kursami często nie ma żadnej przerwy. Zdarza się, że niektórzy uczniowie chodzą do szkoły po 6 tygodni bez przerwy, łącznie z weekendami. Wiadomo, że raczej staramy się nie narzekać. Wiemy, że te kursy przyniosą nam duże korzyści, ale mimo wszystko po pewnym czasie staje się to bardzo męczące i na każdym z nas w jakiś sposób się odbija. Może więc warto pomyśleć nad troszkę lepszą organizacją całego przedsięwzięcia?

Podsumowując: uważam, że sam udział szkoły w projekcie jest bardzo dobrym pomysłem. Zachęcam również wszystkich do składania wniosków i uczestniczenia w kursach. Mimo, że chwilami jest bardzo ciężko, to są sytuacje kiedy warto się pomęczyć, nasz wysiłek nigdy nie jest daremny, a zdobyta wiedza i umiejętności zostaną z nami na zawsze.

Lidia Zaryczny 3j





Szkoła po godzinach

Chodzę już do Gastronoma cztery miesiące, a nadal mało można dowiedzieć się o zajęciach dodatkowych. Wielu uczniów, w tym i ja, chciałoby się zaangażować w różne zajęcia w szkole, ale nie ma zbyt wielkiej możliwości, żeby się o nich dowiedzieć, tak samemu, a nie przez innych, albo jeszcze przez przypadek. Wiadomo, że nie samą nauką człowiek żyje. Byłam bardzo ciekawa jak- tak naprawdę- wygląda „Gastronom po godzinach”. Zaczęłam więc szukać.

Ze strony internetowej szkoły, bo to przecież w zamierzeniu podstawowe źródło wiedzy o szkole, dowiedziałam się o kilku ciekawych i różnorodnych w swej ofercie kołach zainteresowań. Niektóre są związane bezpośrednio z przedmiotami, których się uczymy np. geografią, biologią, językiem angielskim. Jednak jakoś nie zwróciły one mojej uwagi. Jako pierwszak w technikum przeżyłam duży przeskok, jeśli chodzi o ilość lekcji w ciągu dnia. Dlatego w pierwszej klasie poszukuję dla siebie bardziej „odmóżdżających” zajęć, by chociaż trochę odpocząć od natłoku nauki. Poszukiwałam zatem dalej. Internetowa witryna ZSNr1 uświadomiła mi, że działają w tej szkole aż dwa koła PTTK: „Góry na kółkach” i „Na szlaku”, prowadzone przez dwoje nauczycieli. Pani Profesor Koral promuje integrację z niepełnosprawnymi, a Pan Profesor Żebrak próbuje wykrzesać z uczniów chęć do zdobywania szczytów i odznak.

Nadal poszukiwałam czegoś dla siebie. I oto na pierwszej lekcji religii, Pani Profesor Tobiasz wspomniała, że prowadzi w szkole zespół muzyczny wykonujący muzykę religijną i nie tylko. To było właśnie to. Sama gram i śpiewam, więc nareszcie znalazłam swoje miejsce w Gastronomii. Po tym, wieści o szkolnych inicjatywach docierały do mnie prawie codziennie. O zespole regionalnym w szkole można było się dowiedzieć dzięki chłopakom, którzy chodzili po klasach i szukali osób chętnych, śpiewających i grających na instrumentach muzycznych. Poszukiwane były także osoby kochające śpiewać różnego rodzaju piosenki regionalne, baciary, itp. Dzięki koleżance wyłądowną w redakcji *Ilustrowanego Przeglądu Gastronomicznego*, w którym właśnie piszę swój pierwszy artykuł. Nie jest to jedyna gazetka szkolna, bo jest również redagowana internetowa „*Makulatura*”. O kółku szachowym dowiedziałam się od kolegi. Sam jest uczestnikiem Towarzystwa Szachowego „Pionek”, działającego w naszej szkole. Kółko to nie jest tylko dla osób, które umieją grać, ale przede wszystkim dla tych, którzy chcieliby się nauczyć. Promotorami szachowania są Pan Profesor Żebrak i Pani Profesor Tobiasz. Zajmują się oni również Teatrem „Na Schodkach”, Kursiem Tańca Towarzyskiego (który także zawładnął moim sercem) oraz Piątkowym Towarzystwem Operowym. W szkole działa również „Studio F”, czyli teatr prowadzony przez Panią Dyrektora Świętów oraz- jeśli dobrze zrozumiałam komunikat w radiowęźle- jeszcze jeden teatr amatorski, którego inicjatorką jest Pani Profesor Rymanowicz. Pani Profesor Chronowska zachęca uczniów „Gastronoma” do bezinteresownej pomocy w ramach Wolontariatu „Silni Sercem”. Oj dzieje się w tej szkole, dzieje...

Mój artykułik to tylko wierzchołek góry lodowej, bo tak naprawdę w naszej szkole bez przerwy coś się dzieje, nie tylko w ramach lekcji. Jeśli ktoś chce się zaangażować w życie szkoły, to na pewno znajdzie coś dla siebie. Mam jedynie zastrzeżenia co do formy informowania uczniów o pozalekcyjnych zajęciach. Głównym źródłem informacji o takich działaniach są rekomendacje starszych kolegów, a nie plakaty czy komunikaty. Ale w sumie, czy jest lepszy sposób zachęty niż słowa starszych kolegów?

Alicja Turek 1j

Okiem pierwszaka

Jestem uczennicą klasy I i o profilu technik technologii żywności, specjalność: cukiernik. Do szkoły trafiłam przez przypadek. Do końca nie mogłam się zdecydować co wybrać, więc zadecydował o mnie los.

Bycie pierwszoklasistą czyli tzw. „kotem” nie jest łatwe. Już w pierwszy dzień, zaraz po wejściu do szkoły się zgubiłam. Oczywiście zamiast przejść przez szatnię do szkoły, weszłam do sali nr 10 i nie wiedziałam co mam dalej zrobić. Początki były naprawdę trudne, chociaż w miarę szybko się przyzwyczaiłam. Moja klasa liczy aż 32 osoby. Do tego chyba najtrudniej było się przyzwyczaić, gdyż w gimnazjum było nas o wiele mniej.

Te kilka miesięcy wystarczyło nawet pierwszacom, by dostrzec pluse i minusy „Gastronoma”, wady i zalety. Podejrzewam, że im dłuższa znajomość ze szkołą, tym coraz wyraźniej zauważa się prawdziwe oblicze szkoły. Na początku można mieć różowe okulary lub widzieć szkołę w samych ciemnych barwach. Ale czas, właśnie czas jest głównym weryfikatorem. To czas sprawia, że zaczynamy dostrzegać także różne odcienie szarości. Podzielię się z Wami moim spostrzeżeniem po 4 miesiącach romansu z „Gastronomem”. Największym mankamentem tej szkoły jest moim zdaniem tłok na przerwach oraz nasze małe szatnie, w których się nie mieścimy. Kłódki strasznie się zacinają, już nie raz zdarzyło nam się zatrzasnąć w środku. Swoją drogą, fajnie musieliśmy wyglądać za zamkniętymi kratami szatni. Miejscem, które najczęściej odwiedzamy w tej szkole jest sklepik szkolny, a właściwie bufet, do którego kolejki są niestety nieziemsko długie, przez co zdarza się nam spóźniać na lekcje. Ale nic dziwnego, że kolejki jak za komuny, której nie pamiętam. Widocznie dobrze dają tu jeść, w końcu to Gastronom. Praktyki to oczywiście najprzyjemniejsze lekcje w całym tygodniu. Mimo to i tak zdarza się nam je opuszczać. Na początku roku postawiliśmy sobie cel, żeby nie opuszczać zajęć szkolnych, wygrać konkurs i chodzić na pierwszą zmianę w przyszłym roku. Czas boleśnie weryfikuje nasz słomiany zapal i szybko okazało się, że odeszły nam chęci. W końcu po co martwić się na przyszłość? Może to właśnie druga zmiana będzie dla nas korzystniejsza?

Ogółem mówiąc, cała szkoła bardzo nam się podoba, pomimo paru niedociągnięć i błahostek logistycznych, które nie przypadły nam do gustu. Na przekór wszystkiemu mamy nadzieję, że uda nam się dotrzeć w tym składzie do 4 klasy.

Aleksandra Szwarga 1j

Gdzie się podziały tamte Wigilie klasowe?

Wigilia klasowa. Wspaniała tradycja kultywowana już od wielu, wielu lat. Już od kilkunastu lat wstecz, Wigilia nie jest obchodzona tylko w domu, lecz także w szkołach. Wszyscy zawsze starali się, by ten dzień był wyjątkowy- od dyrekcji przez nauczycieli, uczniów, a nawet po panie sprzątające. Z czasem jednak coś zaczęło się psuć.

Sięgając pamięcią do czasów mojej podstawówki widzę wigilię klasową jako coś wyjątkowego. To był ten jeden dzień, najczęściej przed przerwą świąteczną, gdzie spotykała się cała klasa i wspólnie świętowaliśmy, w cudownej atmosferze świąt, Boże Narodzenie. Ozdobne obrusy na stołach, choinka w klasie, świąteczka, łańcuchy (często własnej roboty) i przepyszne potrawy wigilijne. Można było poczuć się jak w domu. Uśmiechnięta buzia każdego sprawiała, że to wydarzenie zapadło mi w pamięć jak żadne inne. Jak już wspomniałam było to w podstawówce. Przyszedł czas na gimnazjum. Tu już sprawy się nieco bardziej skomplikowały. Mój entuzjazm wciąż był niezmienny. Niestety,

jak się okazało, nie wszyscy byli tak chętni do organizowania tej wigilii. Wigilia była robiona często z opóźnieniem i mniejszym zaangażowaniem niż to było w szkole podstawowej. Sam jej dzień był postrzegany jako dzień wolny i zazwyczaj nie trzeba było się na ten dzień uczyć. Większość w tym okresie gimnazjalnym już kształtowała własne światy i poglądy, co nie oznacza, że nie trzeba już współpracować w klasie i być jej częścią. Wigilia w klasie stawiała się najwyższą namiastką, a duch świąt Bożego Narodzenia, wydałoby się, jakby gdzieś uleciał. Przychodzi czas liceum czy technikum. Tutaj wigilia klasowa to tylko dobra wola tych, którzy podejmą się próby jej organizacji. Ogólna niechęć, lenistwo i stronienie od tego typu wydarzeń w szkole sprawiły, że wigilia w gronie klasy to tylko czysta formalność i odbębniecie tego na tak zwane „odwal się”. Z początku wydawało mi się, że to może specyfika danej klasy, ale nie. W wielu szkołach tak jest i będzie z roku na rok coraz gorzej. Często w tym dniu można nie uświadczyc obecności wielu osób w szkole, które nie przyjdą z czystej niechęci do klasowych uroczystości, a inni z wielu innych wymyślonych powodów. Człowiekowi przywiązanemu do tej tradycji, takiemu jak ja, aż się przykro robi patrząc na to wszystko. Oczywiście nie generalizując, nie wszyscy tak pałają niechęcią do wigilii w klasie. Zdarzają się przypadki, że jest organizowana wigilia i to z rozmachem, ale pod jednym warunkiem- klasa musi być zgrana i zaangażowana w to. Miło patrzy się na tak zgrane klasy i na to jak szybko mogą się zorganizować, nawet w parę dni przed wigilią klasową. Widać wtedy jakie występują relacje między kolegami czy koleżankami z klasy.

Piękna tradycja wigilii szkolnych to tradycja upadająca, podtrzymywana jeszcze przy życiu przez takie osoby, którym na tym zależy. Z czasem może to przerodzić się w tylko miłe wspomnienie, które dla młodszych pokoleń będzie już czymś niezrozumiałym, abstrakcyjnym. Czemu tak się dzieje? Czy już nikomu nie chcę się kultywować tej cudownej tradycji? Czy świat już jest na takim etapie rozwoju, że już tego nie potrzebuje? Nie potrzebuje innego niż formalny kontaktu z drugim człowiekiem?

Agnieszka Serkowska 3b

Salsa, tango i inne wygibasy

Taniec- ruch ciała charakterystyczny dla danych grup i wykonywany w rytm określonej muzyki, w którym można wyrazić swoje emocje. Ta ogólna definicja jest bardzo prosta. Oglądając różne programy telewizyjne, w których tancerze nie mają najmniejszych problemów z wykonaniem nawet najtrudniejszych figur, wydawać by się mogło, że taniec nie powinien nikomu sprawiać najmniejszego kłopotu. Jednak to tylko teoria, w praktyce jest trochę inaczej. Najlepszym tego przykładem, mogą być nasze szkolne dyskoteki. Nie trzeba dokładnie przyglądać się młodzieży, by zauważyć, że duża część na parkiecie czuje się bardzo niepewnie. Wielu ma problem z utrzymaniem odpowiedniego rytmu, inni nie wiedzą jak „poradzić sobie” z partnerką, jak poprawnie przyjąć pozycje, jak poprowadzić dziewczynę w tańcu i- najważniejsze- jak w ogóle tę dziewczynę do tańca zaprosić.

Na całą sytuację zwróciła uwagę Pani Profesor Anna Tobiasz (która swoją drogą sama bardzo dobrze tańczy) i postanowiła przyjść naszym uczniom z pomocą. Któregoś dnia weszła na jedną z naszych lekcji i oznajmiła, że wpadła na pomysł zorganizowania kursu tańca towarzyskiego i szuka chętnych. Szczerze mówiąc, niewiele brakło, żebym po usłyszeniu tych słów zaczęła się śmiać. Myślałam, że tylko na pomysłe się skończy, przecież uczniowie i bez tego mają sporo obowiązków. I chociaż sama bardzo lubię tańczyć i miałam ochotę podszkolić swoje umiejętności, to nie sądziłam, że uda się znaleźć kilkanaście par, które

zechciałyby wziąć udział w całym przedsięwzięciu. Pani Profesor nie dawała jednak za wygraną. W całe wydarzenie zaangażowała Pana Profesora Żebra i razem zachęcali młodzież do udziału w zajęciach. I tak niemożliwe stało się możliwe. 11 grudnia o godzinie 15.50, ku zaskoczeniu zarówno uczniów jak i nauczycieli, ze świetlicy szkolnej dało się słyszeć pierwsze dźwięki muzyki i miarowe odliczanie. Za zgodą Pani Dyrektora rozpoczęła się pierwsza lekcja kursu tańca nie do końca towarzyskiego, ale praktycznego, prowadzona przez Pana Zenona Haczka. Poznaliśmy już między innymi podstawy salsy, a w planach mamy jeszcze takie tańce jak: walc angielski, walczyk, tango i obowiązkowo poleczka.

Już po pierwszych zajęciach można zauważyć, że zorganizowanie takiego kursu było bardzo dobrym pomysłem. Wszyscy z uśmiechem próbowaliśmy wykonać polecenia naszego trenera. I choć nie zawsze wszystko wychodziło, to nikt się nie zniechęcał, a cała lekcja sprawiła nam niesamowitą radość. Jeszcze większą frajdę wywołało w nas zaciekawienie naszych szkolnych kolegów i koleżanek, którzy będąc na lekcjach i wysilając swoje umysły przy zdobywaniu wiedzy, nie mogli uwierzyć własnym uszom (tańczyliśmy do bardzo współczesnych piosenek) i co 5 sekund zaglądali do świetlicy z niedowierzaniem i autentycznym zdziwieniem. Mało tego, przypadkowi przechodnie (w drodze do toalet) pytali, jak można się jeszcze zapisać na ten kurs. Mogę powiedzieć, że warto było zdecydować się na udział w całym przedsięwzięciu. To świetny pomysł na pewnego rodzaju odwrócenie się od codziennych trudów i zajęć, a jednocześnie nauka, dzięki której wielu z nas na pewno na parkiecie poczuje się pewnie. Jednym zdaniem- połączenie przyjemnego z pożytecznym.

Ten kurs udowadnia nam też, że wszystko jest możliwe, nawet jeśli wydaje się być inaczej. Czasem wystarczy ruszyć jeden mały kamyczek, by wywołać lawinę. Wystarczy tylko bardzo chcieć i do tego dążyć. W filmie „Wytańczyć marzenia”, który Pani Profesor Tobiasz odtworzyła na zachętę dla nas, padły takie słowa: „Kto potrafi chodzić, potrafi także i tańczyć”. Więc potencjalnych tancerzy ci u nas dostatek. Mamy zatem nadzieję, że zajęcia taneczne na stałe wpiszą się w kalendarium szkoły i nie zabraknie chętnych, by trochę się odstresować. Moim zdaniem taki Kurs Tańca to arcyciekawa idea, zwłaszcza dla maturzystów przed studniówkami. Serdecznie zachęcam więc wszystkich do udziału w tego rodzaju zajęciach. Warto! A do tego jak przyjemnie...

Lidia Zaryczny 3j

A miał być tylko spacerek...-

czyli o tym, jak to SKKT PTTK „Na szlaku” kończy sezon turystyczny.

Piętnaście lat istnienia naszego szkolnego koła PTTK „Na szlaku” jednak do czegoś zobowiązuje. W tym czasie udało się nam wypracować sporo świeckich, ale jednak ważnych, tradycji, które staramy się kultywować i przekazywać następnym pokoleniom uczniów Gastronoma. Jednym z tych zwyczajów jest Rajd kończący sezon turystyczny. W tym roku także nie chcieliśmy z niego zrezygnować.

Początkowe przymiarki okazały się niełatwe. Wszystko za sprawą Jubileuszu 65- lecia naszej szkoły. Co mogło się poprzesuwać w czasie, to się poprzesuwało, daty, terminy, plany. Nawet Pan Profesor Żebak o mało co nie zaspał z naszą wyprawą, gdyż sam zdziwiony pytał: „To już jest listopad?!” Kiedy przekonywaliśmy Profesora, że ubiegłoroczny rajd na zakończenie sezonu odbył się jeszcze później- bo 25.11.2016- nie chciał wierzyć. Postawa naszego opiekuna nie dawała wielkich nadziei, że rajd się odbędzie. Jakimś jednak cudem, po 11 listopada, coś się zaczęło dziać: ruszyły zapisy, Profesor werbował rekrutów.

Trasa ustalona, padło na szlak z Nawojowej do Florynki, granicą Beskidu Niskiego. Zapewniani byliśmy, że to będzie lekki spacer, około 20 km do przejścia, samymi szczytami. Nic tylko iść- zwłaszcza, że można się urwać legalnie ze szkoły. Jedyne problem stanowiła pogoda. Niektórzy mieli w pamięci wrześnieowy Złot Turystyczny im. mjr Zubka „Tatara”, z nieustannie padającym deszczem. Wędrować 20 km w takiej ulewie byłoby chyba katorgą. I znowu jakimś cudem pogoda nam się udała. Rano, 22 listopada 2017, nie spadła ani kropla z nieba. Pani Profesor Tobiasz wyprowadziła nas na Popardową Niżną i zaczął się marsz.



Na początku szło się super, widoki genialne. Trochę tylko zasmucał nas Nowy Sącz spowity nieprzepuszczalną ścianą smogu. I pomyśleć, że wszyscy takim powietrzem oddychamy. Na szczęście na rajdzie mogliśmy cieszyć się świeżym, rześkim, górskim, leśnym powietrzem. Ogromna odskocznia od tego, co w mieście. Trasa, którą wymarzyło sobie Profesorstwo nie należy do zbyt uczęszczanych. Ale chyba to stanowiło o jej uroku. Niespodzianką była zalegająca szczyty spora warstwa śniegu. Dobrze, że każdy (no może prawie każdy) miał odpowiednie obuwie. Pierwszy postój na konserwę zaordynowano po przejściu szczytu Margoń Wyżna. Gorąca herbatka, bułeczka z konserwą- to jest pokarm prawdziwych wędrowców. Kiedy już wszyscy się posilili, Profesor stwierdził, że należy przywitać nowych członków naszego koła. Miało być trzech, ale dwóch się nie stawiło. Zatem uroczyście przyjęliśmy Marcina Michalika z 1 m w nasze szeregi. Napawa nas nadzieją, że wśród pierwszaków również można znaleźć górskich zapaleńców.

Niestety po tym postoju było tylko gorzej. Coraz więcej śniegu, a pod nim coraz więcej grząskiego błota. Na dodatek górki i dolinki robiły się coraz bardziej od siebie odległe, co oznaczało potężne przewyższenia, które pokonywaliśmy prawie na czworaka. Nie wspominając już o schodzeniu w dół, a właściwie o zjeżdżaniu na różnych częściach- nawet zdarzało się, że nie swojego- ciała. Zaczynało się ściemniać, a droga nieustannie się dłużyła. Maszyny do ścinki drzewa zrobiły na szlaku takie koleiny, że o suchych w środku butach nie było mowy. Zimno, coraz ciemniej, na dodatek zaczęło padać. Jedyna pociecha w tym, że deszcz złapał nas niedaleko Florynki. Na koniec zgubiliśmy szlak (jak to jest możliwe mając przy boku tak wytrawnego Przewodnika Beskidzkiego?). Na czuja dotarliśmy jakoś do cywilizacji, gdzie okazało się, że mamy 40 minut czekania na autobus do Nowego Sącza. Wtedy chyba zaczęło się najlepsze. Zziębnięci, przemoczeni, wykończeni i obolali przycupnęliśmy na przystanku autobusowym. Podejrzewam, że wyglądaliśmy przekomicznie próbując zmieścić się na wąskiej, grożącej zła-

maniem ławeczce tak, żeby było nam ciepło. Ze zmęczenia i niewyspania, pod wpływem opowieści Karola i Profesora Żebraka, zaczął się taki rechot, że Pani Profesor Tobiasz o mało nie wypadła do tyłu przez nieobecność szyby w wiacie przystanku. Profesor Żebrak, chyba z przemęczenia, doznał jakiejś dysfunkcji wzroku. Dwa razy wstawał, twierdząc że jedzie nasz autobus, a za każdym razem okazywało się, że widział tylko światła autobusów nadjeżdżających z niewłaściwej strony, które odbijały się w szybie wiaty. Trzeba było widzieć zawiedzioną i rozczarowaną, a nawet zrozpaczoną minę Profesora. Żal serce ścisnął. Zirykowany Profesor buńczucznie ogłosił, że za trzecim razem nie wstanie, ot co! A i tak musiał wstać, bo trzeci autobus okazał się tym właściwym.

Wszyscy z nieukrywaną radością rozsiedliśmy się w ciepłym, ogrzewanym autobusie. Po chwili niektórych już łamało na sen. Niestety jazda nie była zbyt długa. Chyba największy szok przeżyliśmy przy wysiadaniu, gdy zobaczyliśmy, że Profesor Żebrak nie może się wyprostować, ani normalnie chodzić. On, taki górolaz, który wymyślił i trzy razy przeszedł Rajd "Do Upadłego", zaniemógł po byle spacerku?! No nikt się tego nie spodziewał. Nie powinno się z tego śmiać, bo kontuzja mogła się zdarzyć każdemu, ale komizm sytuacji wziął górę. Część z nas płakała ze śmiechu. Zwłaszcza, że na drugi dzień Profesor nadal chodził w taki sposób. A miał być tylko spacer, mówili...

Mała Mi

Jak co dnia

Znów patrzą, tysiące par oczu
Znów go zabierają, a Oni?

Oni tylko patrzą, i znów po raz kolejny,
Znów oceniają.

Światła migają jak zawsze,
Bo cóż mają się zmieniać?
Stojąc w środku huraganu,
Który morzem ciszy jest także.

Któż jak my słyszy płacz i krzyki?
Któż te demony przeszłości co za duszę chwyciły
Okiem swym oceniającym zobaczy?

Gdzież tu sens? Gdzież logika cała?
Dlaczegoż coś tak niewinnego, coś ludzkiego, sprawia-
Ze wojna ta mała i najuboższych i bogatych czeka,
A szatan nie zna litości, on nie zwleka.

Patrzę na tę siwą kobietę, zmarszczkami pokrytą,
Walczy wciąż o syna- bo kocha,
O drugiego także, trzeciego straciła...

Tak błahe powszechne są nasze pragnienia.
Pragnienie spokoju- ot co duszę uciesza,
Gdy sen jest spokojny,
A na strychu nikt się nie powiesza.

Sas

Skład redakcji
Gazetkę redaguje i wydaje Uczniowskie Bractwo Ciętej
Riposty z Mocno Ograniczoną Odpowiedzialnością
w składzie:

Redaktor Naczelny: Aleksandra Turcka
Wielki Cenzor: mgr Władysław Żebrak
Nadzwyczajny Koordynator: mgr Anna Tobiasz
Redaktorzy:

Dominka Antkovicz, Dorota Jawor, Beata Sajdak, Dominika
Tobiasz, Agnieszka Serkowska, Kinga Nowak, Lidia Zarzy-
cny, Patrycja Kołodziej, Alicja Turek i inni.